

Korespondencje

STARY GDANSK ZNOWU PORTEM RZECZYPOSPOLITEJ

Sprzed 800 już niemal laty, bo z 1148 roku posiadamy pierwszą i najstarszą wiadomość o porcie gdańskim i o portowych opłatach, jakie uiszczają statki handlowe zawijające do ówczesnej gdańskiej przystani. Przez osiemset lat rozmaicie kształtowały się stosunki handlowe Gdańska, uzależniane niejednokrotnie od takich czy innych politycznych, koniunktur i warunków. Lecz zawsze i stale nienaruszonym pozostał geopolityczny pewnik ścisłej ekonomicznej łączności portu leżącego u ujścia Wisły z jego naturalnym zapleczem, dorzeczem królowej rzek Polski.

Ilekoć w dziejach ubiegłych ośmiu wieków rwały się polsko-gdańskie stosunki handlowe, ginął i Gdańsk, ilekoć pulsowały one żywym tętnem, wzrastał dobrobyt i potęgą portowego miasta. Tak było za czasów Kazimierza Jagiellończyka, tak było w wieku XVII, tak było też i w ostatnim okresie tzw. Wolnego Miasta Gdańska, kiedy tylko upór ówczesnego senatu gdańskiego i wrogie nastawienie do polskości gdańskich sfer gospodarczych, czy też uleganie nakazom idącym z Berlina uniemożliwiały wykorzystanie w pełni handlowo-eksportowych możliwości portu gdańskiego. Wczesną wiosną 1945 roku stanął port gdański wobec nowego zadania, u progu nowego okresu swych gospodarczych dziejów i nowych możliwości. Dawne oko Rzeczypospolitej Polskiej na daleki świat otarło się ponownie.

Jak więc ukształtowały się warunki morskich stosunków handlowych w Gdańsku w ciągu ub. 12 miesięcy?

Kiedy jeszcze w kwietniu 1945 roku pierwsza ekipa portowych pracowników przybyła do Gdańska i dotarła poprzez zwały gruzów, zaminowane baseny i nadbrzeża do wylotu portu — zastała go zablokowanym. Potężny wrak statku „Africana” martwym swym cieliskiem zagroził wejście. A dokoła panowało zniszczenie i kompletna ruina. Poniszczono i porozrywane falochrony i nadbrzeża, spalone magazyny, unieruchomione, pouszkodzane i poprzewracane dźwigi, poprzerywane tory, przewody, a przy tym brak znaków nawigacyjnych, świateł wejściowych i nabieżnikowych, oraz brak, i to niemal zupełnie, zdatnych do pracy ludzi. Trudności żywnościowe, trudności wywołane trwającymi jeszcze opodziałaniami wojennymi i pojawieniem się elementu zdemoralizowanego, niszczącego dla osobistych celów dobro ogólne i majątek państwowy — to dalsze charakterystyczne rysy tych czasów. Słusznie określono, że pracę w porcie gdańskim rozpoczęto na pustyni. A nie tylko pesymiści, lecz i ludzie „trzeźwo na świat patrzący” kiwali głowami, twierdząc z pewnym żalem, że nieprędko rozpocznie się ruch portowy w Gdańsku, że nieprędko wejść będą mogły do gdańskiego portu statki handlowe.

Tymczasem, kiedy dnia 11 maja 1945 roku wpłynął do portu gdańskiego pierwszy po wojnie statek, a był nim fiński statek „Imo Ragnar”, port gdański posiadał już 200 metrów bieżących odbudowanego nadbrzeża i trzy gotowe do użytku urządzenia przeladunkowe. I od tej pory praca odbudowy i udo-

stąpienia portu nieprzerwanie postępowala i postępuje naprzód.

Już z końcem 1945 r. rozminowano teren portu aż po Holm (Ostrów), naprawiono najważniejsze połączenia komunikacyjne i sygnalizacyjne, oddano dla ruchu portowego nadbrzeże południowe Basenu Wolnej Strefy, Kanału Portowego, dalej nadbrzeża Basenu Górniczego i Wiślanego Dworca, liczące razem około 4000 m długości. Nieliczne jedynie odcinki tych nadbrzeży zawalały i uniedostępniały pozostałe jeszcze do usunięcia wraki.

Na terenie tym działało wtedy już 19 jednostek spośród portowych urządzeń przeladunkowych, a przestrzeń używalnych magazynów obejmowała ponad 15 tys. m kwadratowych powierzchni, uruchomione zaś zbiorniki naftowe wykazywały łączną pojemność 16 tysięcy metrów sześciennych. Również odremontowano już i elewatory nr 1 i nr 2.

Obecnie (maj 1946) dalsza rozbudowa i remont urządzeń znowu posunęły się znacznie naprzód, rozminowano pozostałe portowe tereny, a ilość czynnych dźwigów osiągnęła cyfrę 21, obok nich zaś czynne są dwa taśmowce. Oddano też do eksploatacji dalsze magazyny portowe, wśród nich magazyn „Vistula” powierzchni 3800 m², oraz drugi, powierzchni 2000 m², tak że ostatnio łączna powierzchnia magazynów w Gdańsku sięga już niemal 30 tys. m² (dokładnie 29 399 m²), a zbiorniki naftowe wykazują pojemność 41 200 m³. Uruchomiony już został jeden 9 tonowy elewator zbożowy, drugi zaś, mały, na Motławie znajduje się w końcowym stadium remontu.

Lecz na tym obecnym stanie nie zamierzają poprzestać władze morskie Rzeczypospolitej a przede wszystkim Główny Urząd Morski, toteż w najbliższej przyszłości projektuje się uruchomienie nowych 45 dźwigów, które zostały już zamówione w hutach śląskich, z terminem wykończenia ich do

końca 1947 roku, a do tego czasu przy pomocy zamówionych za granicą części uzupełniających uruchamiać się nadal będzie i utrzymywać w stanie używalności tak eksploatowane już jak i jeszcze nie odremontowane dźwigi.

A teraz jeszcze krótkie szczegóły ruchu statków i obrotu towarowego portu gdańskiego w ostatnim (nie pełnym jeszcze) roku jego eksploatacji.

Jak wiadomo, pierwsze statki przybyły do Gdańska i Gdyni w połowie lipca 1945 roku, a były to statki fińskie, służące do przewozu węgla polskiego. Już w lipcu tegoż roku przeszło ich przez oba porty 45 sztuk łącznej pojemności 23821 NRT, przy czym udział Gdańska wyrażał się w 66% ogólnej cyfry. Były to jednak na ogół jednostki o mniejszym tonażu. W następnych miesiącach wzrasta ustawicznie tak cyfra zawijających do obu portów statków, jak również i powiększa się ich jednostkowy tonaż, oraz urozmaicają bandery. I tak w sierpniu 1945 przechodzi przez oba porty już 326 statków pojemności ponad 127 tysięcy NRT, w następnych zaś miesiącach wzrost tonażu wynosi od 20 do 40 procent cyfr miesiąca poprzedniego. W sumie w roku 1945 (od lipca do grudnia) przeszło przez oba porty łącznie 1740 statków (na wejściu 887, na wyjściu 853) o łącznym tonażu około miliona czterystu tysięcy NRT, przy czym na Gdańsk przypadła z tego 40%, pod względem liczby statków, a 44% pod względem wysokości tonażu. Ze względu na to, że port gdyński zablokowany był wrakiem niemieckiego okrętu „Gneisenau”, którego nie można było usunąć, utworzono wjazd do portu przez wybitcie odpowiedniego przejazdu w falochronie, skutkiem czego powstała niezbyt wielka głębokość wjazdu, która uniemożliwiała wejście do portu w Gdyni statków o głębszym zanurzeniu. W Gdańsku natomiast po usunięciu wraka „Africany” wjazd osiągnął normalną głębokość około 10 i pół m., ten

port więc dostępny był dla normalnych statków oceanicznych. Toteż zdarzało się nieraz, że statki zawiąły najpierw do portu w Gdańsku i stąd dopiero po pozbyciu się części ładunku szły do Gdyni.

Pod względem różnorodności bander poza banderą fińską z lipca 1945 pojawia się szwedzka (w sierpniu 1945), we wrześniu ilość bander wynosi sześć, w listopadzie i grudniu 1945 dziewięć. Są to bandera szwedzka, która stale utrzymuje się w ruchu portowym na miejscu pierwszym, a dalej ZSRR, angielska, amerykańska, polska, fińska, norweska i duńska, oraz tzw. aliancka C.

O wiele pomyślniej zapowiada się ruch okrętowy w roku obecnym. Już dotychczasowe dane za pierwsze 5 miesięcy wykazują silne jego natężenie. I tak (a dane te dotyczą wyłącznie portu gdańskiego) od stycznia do maja 1946 było w Gdańsku na wejściu 701 statków pojemności ponad 960 tysięcy NRT (z czego na sam maj wypada 192 statki pojemności ponad 240 tys. NRT), na wyjściu zaś 696 statków pojemności 938 tysięcy NRT (z czego w maju 1946 statków 192, pojemności 232 tys. NRT). Bander reprezentowanych jest już 11, ostatnio przybywają bowiem bandery holenderska i francuska.

Mimo że powojenne obroty towarowe są w znacznej mierze uwarunkowane specyficznym charakterem obecnej sytuacji gospodarczej i w przywozie zamorskim dominuje np. przywóz darów UNRRA, to jednak w relacjach handlowych (przynajmniej z niektórymi krajami zamorskimi, w ramach wiążących nas umów handlowych) wracamy już do przedwojennej normalnej wymiany gospodarczej.

Ogólne obroty towarowe Gdańska za rok 1945 (lipiec — grudzień) zamykały się cyfrą przeszło 354 tysięcy ton, z czego na import przypadało 135 181 ton, na eksport 218 864. Już więc w tym pierwszym półroczu powojennej działalności ruch handlowy portu gdań-

skiego posiadał w pełni aktywny bilans gospodarczy. A obroty handlowe Gdańska zwiększyły się w roku 1946 niepomiernie. I tak za pierwsze 5 miesięcy obecnego roku osiągnęły one już niemal cyfrę miliona trzystu sześćdziesięciu tysięcy ton, przy czym na import wypada 476 424 ton, na eksport 883 176 ton; aktywność więc naszego handlu zamorskiego wzrosła nader znacznie.

W przywozie dominowała UNRRA, której transporty stanowiły w ubiegłym roku więcej niż połowę naszego importu, w roku obecnym więcej niż dwie trzecie. Z kolei importujemy najwięcej ze Szwecji, skąd przychodziło w roku zeszłym do 76%, w roku obecnym przeszło 50% pozostałego importu. Stanowi go ruda żelazna oraz w mniejszych ilościach celuloza i papier, a dalej wagony, samochody, rowery, filmy, urządzenia szpitalne i szereg innych drobniejszych artykułów. Z Finlandii przywozimy celulozę i papier, z Norwegii śledzie, z ZSRR fosforyty, z Danii świeże ryby, śledzie, masło i bekony. W eksporcie podstawę wywozu stanowi węgiel, którym zresztą rozpoczęliśmy nasz powojenny ruch handlowy, jako że w lipcu i sierpniu 1945 cały nasz ruch towarowy ograniczał się niemal wyłącznie do wywozu węgla, bunkru i koksu przy minimalnym imporcie rudy szwedzkiej. Wywóz węgla dominuje nadal w ruchu eksportowym, kieruje się on do Szwecji, ZSRR, Norwegii, Danii. Obok węgla eksportujemy już cement do ZSRR i Finlandii, dalej cynk i biel cynkową do Szwecji, sodę i wyroby metalowe, a nawet odszedł już z naszych portów (jednorazowy wprawdzie) transport zboża.

Widoki na rozwój eksportu i na jego dalsze różniczkowanie wzrastają. Ostatnio np. w znanej fabryce mebli w Gościcinie zamówiono znaczne ilości mebli do Anglii.

Być może, że lektura suchych cyfr i zestawień handlowych nie zawsze jest

lekturą pociągającą, lecz jeżeli studiując te martwe cyfrowe pozycje umie dojrzeć kryjące się za nimi i coraz żywiej pulsujące tętno gospodarczego życia portu gdańskiego, to dojrzy w nich niewątpliwie nieprzerwaną nić naszego

życia handlowego, nić, której okresy przemocy i ucisku zerwać nie zdołały; w niej zaś kryje się i promienna przeszłość rozwoju i rozkwitu polskiego portu w Gdańsku.

Marian Pelczar (*Gdańsk*)

HISTORYCY SZTUKI I KULTURY W JELENIEJ GÓRZE

W dniach od 30 maja do 1 czerwca br. obradował w Jeleniej Górze zjazd delegatów związku zawodowego, o którego istnieniu zapewne niewielu obywateli Rz. P. coś wie, choćby już dlatego, że jest to zrzeczenie o niezbyt — z natury rzeczy — pokaźnej liczbie członków w stosunku do liczących dziesiątki i setki tysięcy innych tego rodzaju związków. Nasz związek bowiem, w którego skład wchodzi poza historykami sztuk — prehistorycy, archeologowie, etnografowie i muzeologowie, wykazać się może na obszarze całej RP zaledwie 220-ma członkami, rekrutującymi się spośród profesorów uniwersytetów, uczonych z dyplomami uniwersyteckimi, oraz kierowników placówek kulturalnych, nawet bez ukończonych studiów, o ile kierują takimi placówkami lub ich oddziałami samodzielnie z pełną za ich rozwój odpowiedzialnością. Jest to więc zrzeczenie społeczne o charakterze nowoczesnym i demokratycznie elitarnym, podobnie jak związki muzyków i kompozytorów, plastyków itp. Zgłosiło ono jednakże swój akces do Związku Związków Zawodowych jako pełnoprawny ich członek, w czym odbiegło daleko od przedwojennego Związku Historyków Sztuki, który nie tylko nie był „zawodowym” a jedynie „fachowym”, ale nadto ograniczał się w swym elitaryzmie do samych dyplomowanych historyków sztuki i archeologów klasycznych jako członków.

Dzisiejszy Związek ma swoje władze centralne w Warszawie a oddziały tam-

że, w Krakowie i Poznaniu z osobnymi dość swobodnie i niezależnie pracującymi zarządami. Prezesem Związku jest dyrektor Departamentu w Ministerstwie Kultury i Sztuki, prof. dr Stanisław Lorenz. Poznańskiemu oddziałowi przewodniczy prof. dr Józef Kostrzewski. Poszczególne środowiska związkowe otrzymały na własność od rządu RP jako miejsca wypoczynkowe różne pałace czy zamki, zabrane ich dotychczasowym, przeważnie niemieckim właścicielom. Placówka poznańska posiada uroczo pośród jezior i lasów położony stary zamek joanitów w Łagowie na Ziemi Lubuskiej, którym administruje „Społem”. Warszawie przypadł w udziale między innymi pałacami również na Ziemach Odzyskanych zamek Paulinum tuż pod Jelenią Górą, położony wśród przepięknego parku z uroczym widokiem na Góry Olbrymie i dolinę podgóorską. Zamek sam, mogący wygodnie pomieścić kilkadziesiąt osób, nie przedstawia żadnej wartości artystycznej, przeciwnie raziłby nawet swoją pretensjonalnością i brzydota niemiecką, gdyby nie to, że tonie niejako w drzewach parkowych, zbliżonych do gmachu na kilka zaledwie kroków. Nie ma tam tego nastroju wieków minionych, co w Łagowie, gdzie zachowało się we wspaniałym naturalnym parku zamkowym grodzisko prehistoryczne, gdzie wchodzi się krytym gankiem ku górze na dziedziniec zamku, przebudowanego wprawdzie w 18 wieku, ale zachowującego z średniowiecza jeszcze kilka sklepień gotyckich

oraz interesujące w formie części murów obronnych.

Nie będę na tym miejscu referował o przebiegu zjazdu, którego głównym zadaniem było — poza załatwieniem spraw organizacyjnych uchwalenie statutu Związku. Stwierdzę jedynie, że do prawdziwie przyjacielskiego nastroju, bez jakichkolwiek zgrzytów i nieporozumień, jaki panował od początku do końca obrad, przyczyniło się walenie nastrojowe otoczenie, w którym się odbywały, otoczenie, o którym powyżej mówiliśmy. Wątpię, czy taki kontakt, taka nieustanna wymiana zdań poza oficjalnymi obradami byłaby możliwa gdzieś w Warszawie czy w Poznaniu. A tego ważnego czynnika prywatnego porozumienia się ze sobą uczonych nie bierze się przeważnie w rachubę na zjazdach, „nabitych” programowymi posiedzeniami od góry do dołu, bez możliwości wytchnienia, a tym samym i kontaktowania się wzajemnego uczestników. Toteż pogratulować należy Warszawie świetnego pomysłu zaproszenia reprezentantów oddziałów naszego Związku Zawodowego w gościnę do swego Tusculum śląskiego, gdzie przeszło 60 delegatów i gości z trzech środowisk związkowych czuło się jak u siebie w domu — lecz co najważniejsze — zetknąć się mogło nie tylko z uroczą przyrodą tego przepięknego zakątka prastarej ziemi naszej, ale i z jego skarbami zabytkowymi, których nie brak już w samej Jeleniej Górze, że wspomnę tu tylko o dobrze zachowanym w swej formie urbanistycznej i architektonicznej rynku z ratuszem z 1747 pośrodku, czy o gotyckim wyniosłym kościele katolickim z 14 i 15 wieku, czy nareszcie o dzisiejszym garnizonowym, a dawnym protestanckim, kościele Św. Krzyża, zbudowanym w latach 1709—1718 w formie budowli centralnej na wzór kościoła św. Katarzyny w Sztokholmie jako jednego z 6-ciu zborów, zwanych Gnadenkirchen, na których wzniesienie cesarz

Józef I w pokoju altransztadzkiem po 1706 r. zgodzić się musiał wobec zwycięskiego Karola XII szwedzkiego. Kto zwiedza zajmującą tę — także pod względem akustycznym — budowlę kościelną, nie powinien też pominąć wspólnych mauzoleów przeważnie z 18 wieku, wzniesionych z zadziwiającą wystawnością na cmentarzu kościelnym naprzeciw fasady zachodniej.

Dwa wykłady wygłoszone dla szerszej publiczności w doskonałe urządzone gimnazjum technologiczne przez prof. Kostrzewskiego z Poznania pt. Straż prasłowińska nad Odrą i prof. Zachwatowicza z Warszawy pt. Architektura piastowska na Śląsku, dały uczestnikom zjazdu dobre pojęcie o dawnej i najdawniejszej naszej kulturze na ziemiach śląskich. Trzeci wykład o Zabytkach w Jeleniej Górze i okolicy konserwatora mgra Kierzkowskiego z powodu przeszkód technicznych niestety nie doszedł do skutku. Z pewnym zdziwieniem, ale i z żalem zanotować tu trzeba obojętność publiczności jeleniogórskiej, która bardzo skąpo reprezentowana była na obu wykładach takich powag nauki polskiej jak wymienieni referenci. Szczególnie zadziwiała absencja młodzieży szkolnej i nauczycielstwa miasta, tak żywym — przynajmniej na zewnątrz — tętniącego życiem polskim.

Dzień ostatni zjazdu był poświęcony wycieczce, która miała nas zaznajomić z pięknem przyrody Gór Olbrzymich aż po Szklarską Porębę.

Ponieważ uczestnicy zjazdu z poszczególne środowisk zjechali do Jeleniej Góry samochodami ciężarowymi, nastrożona się sposobność przynajmniej pobieżnego zaznajomienia się z napotykanymi po drodze zabytkami przeszłości takimi, jak ruina zamku księcia Bolka I Świdnickiego z czasu po 1292 r. w Bolkowie, gotycki kościół parafialny o niezwykłych formach i z ciosu z potężną wieżą w Świdnicy, zniszczony barbarzyńsko Wrocław i świąty-

nia św. Jadwigi w Trzebnicy. To wejście tylko do skarbcza kultury śląskiej będzie dla niejednego z uczestników wyprawy niewątpliwie bodźcem do wnikliwszego zainteresowania się tymi i innymi zabytkami naszej przeszłości na Śląsku.

Wszyscy, którzy brali udział w poważnej imprezie naszego Związku Zawodowego Historyków Sztuki i Kultury, wynieśli ze zjazdu wrażenie niezapomniane, za które należy się inicjatorom warszawskim szczerza podziękować.
ks. Szczęsny Dettloff (*Jelenia Góra*)

IZBA SZKOLNA NAJLEPSZĄ IZBĄ KULTURY

Tak się przyjęło, że kiedy mowa o tzw. życiu kulturalnym, mówi się zwykle o wieczorach literackich, o nielicznie odwiedzanych koncertach, o teatrze. Tymczasem winno się także mówić o tym, ile dzieci nauczyło się w pierwszym oddziale pisać i czytać, co dziecko przyswaja sobie z lekcji historii, jakie są potrzeby nauczyciela i czego brak izbie szkolnej. Właśnie bowiem izba szkolna to najważniejsza izba kultury polskiej. Choć w budżecie państwa pozycje oświaty i szkoły znalazły się zaraz na drugim miejscu po wojsku, co świadczy o dobrym i należyтым zrozumieniu zagadnienia odbudowy i budowy polskiej oświaty, to jednak jeśli chodzi o problem zainteresowania powszechnego szkołą, o stanowisko społeczne wychowawcy i nauczyciela — musimy stwierdzić, że pod tym względem panuje u nas bardzo przykra sytuacja: nauczyciel i szkoła są traktowani w opinii najczęściej gorzej niżeli piłkarz i sport. Nie powiadam tu niczego nowego, tak było u nas zawsze, że wysiłek pedagogów a także uczonych, jako mniej uchwytny w efektach, nie znajdował odpowiedniego poważania. Tylko że dzisiaj ten wysiłek stał się o wiele większy, niż był wczoraj.

Na Śląsku zagadnienie odbudowy szkolnictwa powszechnego rysowało się jeszcze przed rokiem groźnie i złowieszczo. Na terenie dawnego województwa, słynącego w przedwzrośniętej Polsce ze szkół — pałaców, wy-

wołujących zresztą fale oburzenia u niektórych z powodu rażących pod tym względem dysproporcji z wschodnimi województwami, pozostały w dużym procencie ruiny. Odnosi się to zwłaszcza do tej części Śląska, którą zamyka czworobok Rybnik — Pszczyna — Bielsko — Cieszyn, gdzie trwały długie i zacięte boje. Gorzej pod względem budynków szkolnych przedstawiała się włączona w obręb katowickiego kuratorium Opolszczyzna: tutaj pozbawiła wojna niemal połowę wszystkich miast i wsi w ogóle zdolnych do użytku sal szkolnych. Oczywiście, nie potrzeba tego szerzej omawiać, że budynki te i sale, które zostały, ograbiono doszczętnie ze sprzętów, urządzeń i wszelkich pomocy naukowych. Z pewnością nie tu leżały największe trudności w uruchomieniu szkolnictwa powszechnego. Największe trudności przedstawiało zagadnienie nauczyciela i dziecka, które miało być poddane nauczaniu. Wielu nauczycieli zginęło, wielu znalazło się poza granicami, a przy tym zmniejszonym stanie nauczycielstwa wzrósł teren pracy bodajże podwójnie.

Dziecko zaś na terenie Śląska to głównie dziecko, mające poza sobą szkołę niemiecką, nie umiejące ni czytać, ni pisać po polsku, źle mówiące językiem ojczystym lub nie władające nim zupełnie. Na terenie Opolszczyzny doszło do tego dziecko repatrianta lub osadnika, często umiejące tylko pisać po rusku lub będące kompletnym

analfabetą. Toteż ze zdumieniem czytając przedłożone mi uprzejmie w Kuratorium sprawozdanie urzędowe, z którego bije ogrom dokonanej pracy.

Czytam o tym, że dziś mimo wspomnianych przeszkód i trudności szkolnictwo śląskie może się już poszczycić olbrzymim dorobkiem. „Szereg cyfr ilustruje obecny stan przedszkoli i szkół powszechnych. W 28 inspektoratach szkolnych na terenie okręgu szkolnego śląsko-dąbrowskiego jest obecnie czynnych z górą 1000 przedszkoli, obejmujących 62 000 dzieci, oraz 1620 szkół powszechnych, w których uczy się 380 000 uczniów. Znaczy to, że na terenie byłego województwa śląskiego wszystkie już dzieci objęte są systemem nauczania, zaś na Opolszczyźnie 75 % ich ogólnej liczby. W otwartych dotychczas przedszkolach pracuje 1500 wychowawczyń, a w uruchomionych szkołach powszechnych zbliżamy się do liczby 9000 nauczycieli. Ogromną większość budynków szkolnych odremontowano, a wiele najbardziej zniszczonych odrestaurowano kosztem dużych wysiłków finansowych władz państwowych, przy współudziale samorządów oraz komitetów i rad rodzicielskich, które dla odbudowującej się szkoły polskiej wykazały dużo zrozumienia i ofiarności. Dzięki wielkiemu wysiłkowi władz szkolnych sporo szkół otrzymało pracownie, sprzęty i naczynia gospodarstwa domowego, mapy, globusy i zaczątki bibliotek szkolnych. Przeszło 500 szkół zaopatrzone w radioodbiorniki. Poważne kwoty wydano na uporządkowanie ogrodów szkolnych.

Dobrze się stało, że notatka podkreśla żywy współdziałal rad i komitetów rodzicielskich w tych osiągnięciach. Jest on godny uwagi, a wypływa z nader życzliwego stosunku rodziców robotniczych na Śląsku do szkoły. Ileż złożyli ofiar pieniędzy na ten cel ze swych niedużych pensji, ile ofiarowali bezinteresownych usług odbudowującej się polskiej szkole, może tylko po-

wiedzieć sam wzruszony nieraz do głębi nauczyciel.

W duchu nowej polskiej szkoły powszechnej leży realizacja idei stworzenia wszędzie szkół pełnoklasowych, to jest szkół najwyższego typu. Pełna bowiem 8-klasowa szkoła daje minimum wykształcenia oraz podstawę wszelkiego dalszego kształcenia. I oto znowu czytamy w sprawozdaniu: „W tej dziedzinie podniesienia stopnia organizacyjnego szkół powszechnych wybija się Śląsk na czoło ziem Polski. Dość wspomnieć, że w szkołach o jednym nauczycielu uczy się zaledwie 3 procent dzieci. Dla dzieci nisko zorganizowanych szkół, zwłaszcza dla ich klas wyższych, zorganizowano sieć tzw. pełnych szkół zbiorczych.“

Wielką opieką otacza się zwłaszcza na Opolszczyźnie przedszkola, dla których jednak daje się odczuwać ogromny brak sił wykwalifikowanych. Toteż godzi się tu podnieść piękną, realizowaną w tej chwili inicjatywę p. dr Stefani Mazurówny z resortu zachodniego w Ministerstwie Oświaty stworzenia z miejscowej autochtonicznej ludności opolskiej ideowych kadr młodych wychowawczyń. Zorganizowano już w tym celu 2 kursy dwumiesięczne w Rabce i w Krakowie, każdy po 40 Opolanek. Bardzo wysoki poziom moralny, ideowy i patriotyczny tych kursów, tudzież luksusowe wprost warunki przyjęcia i ulokowania tych wiernych przedstawicielek Opolszczyzny w Rabce i w Krakowie sprawiają, że każda z uczestniczek kursu, wracająca w teren, posiada nie tylko fachowe przygotowanie do swego zawodu, ale — co nieporównanie cenniejsze — jakby neoficki żar umiłowania Ojczyzny. I pewnie nie trudno będzie się ze mną zgodzić z tym, że wychowawczynie taka więcej zrobi w akcji repolonizacji w swej wsi aniżeli drogo kosztujące urzędy informacji i propagandy.

Na tle tych osiągnięć szkolnictwa powszechnego na Śląsku śmiałej nam

obecnie mówić o rzeczach smutniejszych. Komentarze pozostawiam powołanym. Więc: na Opolszczyźnie czeka jeszcze na otwarcie 210 szkół powszechnych z przypuszczalną liczbą 50.000 dzieci. Szkół tych się nie uruchamia z powodu braku nauczycieli. Na terenie kuratorium śląskiego brak w ogólności ni mniej ni więcej jeno 2.000 nauczycieli, a liczba ta staje się z każdym dniem wyższa z powodu trwałego odpływu sił nauczycielskich. Do marca br. odpłynęło u nas ze szkolnictwa powszechnego około 1.000 nauczycieli, w tym z Opolszczyzny odeszło około 700 nauczycieli. O przyczynie tego zjawiska mogą coś powiedzieć następujące cyfry*): nauczyciel w 10 grupie uposażenia zarabia 1.050 zł, w 8 grupie — 1.200 zł, na Opolszczyźnie dochodzi do tego 525 zł dodatku zachodniego. Idźmy dalej: przed wojną mieliśmy na Ślą-

sku w bibliotekach szkolnych 3 książki na dziecko, obecnie na terenie byłego województwa wypada 1 książka na dziewięcioro dzieci, a na Opolszczyźnie 1 książka na 25-cioro dzieci. Niektóre szkoły są bez map szkolnych, a przeważnie w szkołach posiadających mapy 1 mapa wypada na 400 dzieci.

Na zakończenie tej korespondencji jeszcze moment pogodniejszy. Felietonista wychodzącego w Katowicach „Dziennika Zachodniego“ niejaki X (redaktor Bolesław Surówka) zdołał przy pomocy swego ciętego satyrycznego pióra rozpetać pożyteczną i przemiłą akcję fundowania bibliotek szkolnych przez różne instytucje przemysłowe, handlowe, przez urzędy i związki. Dzięki tej akcji ponad 100 szkół powszechnych, głównie na Śląsku Opolskim otrzymało zbiory książek.

Zbyszko Bednorz (Katowice)

KRAKÓW WOBEC ZAGADNIEN ZACHODNICH

Jeśli się chce scharakteryzować środowisko powojennego Krakowa i jego stosunek do zagadnień zachodnich, trzeba zwrócić uwagę na to, co jest powszechnie wiadome, choć może nie zawsze z właściwego punktu widzenia oceniane, to jest na wyjątkową wprost sytuację tego miasta w porównaniu z wszystkim innymi kulturalnymi ośrodkami Polski, a wynikłą z odmiennej kolei losów w czasie wojny. Kraków nie został zniszczony. Nie znaczy to, by zbiory kulturalne Krakowa nie były dewastowane przez wroga, jak wszędzie. Przeciwnie, bardzo szybko rozpoczął się rabunek. Na pierwszy ogień poszły urzędnicy i biblioteki zakładów uniwersyteckich, niepotrzebnych wszak, gdy się zdecydowało zlikwidowanie tego działu życia u ludu podbitego i gdy właśnie od Krakowa aresztowaniem

grupy profesorów Jagiellońskiego Uniwersytetu rozpoczęło się likwidację. Wadziły również zbiory Akademii Umiejętności, opieczętowano wydawnictwa, materiały komisji itp., zabrano depozyty Instytutu Śląskiego, dobrze się orientując, gdzie zostały schowane. Ale to była pierwsza fala wściekłości i niszczenia. Po niej przyszła fala druga — radosnej twórczości. Organizując kraj podbity, dając mu nowe władze, w Krakowie wyznaczono dla władz tych siedzibę. I wtedy nie wystarczył sam fakt istnienia w Krakowie dużej ilości świadomie nie zniszczonych budynków publicznych. Dla powstających jak grzyby po deszczu coraz to nowych urzędów niemieckich, dla ich prac, propagandy, nieraz wprost dla tworzenia nowych działów zajęć, mających chronić pracowników przed wysłaniem na front — potrzebne okazały się tutejsze zbiory, w pierwszym rzędzie biblioteki.

*) Nowa taryfa płac urzędniczych stan ten zmienia na lepsze.

Zaczęto je „ochraniać“ w specyficzny sposób, przyswajając sobie w miarę rzeczywistych czy fikcyjnych potrzeb, łączyć z różnymi urzędami, jak Opieką społeczną, czy wreszcie kumulować w powstałym w Krakowie Instytucie dla Wschodnich Prac. Przywożono tu nawet zbiory zamiejskowe. Wreszcie dokonano największego dzieła — przeniesienia w myśl polskich planów i siłami polskich urzędników wszystkich zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej ze starego do nowego gmachu, którego urządzenie wewnętrzne na ten cel wykończono.

Nie wszystko, co w ten sposób zostało tu zebrane, udało się utrzymać w ostatnim stadium wojny. Biblioteki zakładów uniwersyteckich udało się pozbiierać mniej więcej w jednej trzeciej części ich składu sprzed wojny. Z Biblioteki Jagiellońskiej wyjechał do Niemiec cały zbiór podręczny i ostatnie nabytki, szczęśliwie już obecnie zdolano je odnaleźć i sprowadzić z powrotem. Przybyły — propagandowe wydawnictwa niemieckie.

Tak się przedstawiała sprawa bibliotek. Korzystanie z nich w okresie wojennym, bezwzględnie utrudnione, nie było niemożliwe tam wszędzie, gdzie — jak w Bibliotece Jagiellońskiej czy w Instytucie Wschodnim — był polski personel. Chcących korzystać z książek było coraz więcej. Bo choć krakowscy naukowcy, w znacznej swej części pochłonięci pracą charytatywną czy też zarobkową, nie mieli wiele czasu dla nauki, jednak nie zasypiała ona tutaj w zupełności. Prócz tego kwitło tajne nauczanie. A przy tym ludzi branży naukowej było w Krakowie z każdego roku więcej. Przybywali z Poznania, Lwowa, z Warszawy.

Wiosna 1945 roku zastała w Krakowie, po raz drugi oszczędzonym przy przemarszu wojsk, nie tylko zachowane zbiory książek, lecz i olbrzymi rezerwar sił chętnych do pracy naukowców ze wszystkich stron Polski. Poczucie ważności chwili bieżącej, od-

tworzenia własnego państwa i wytyczania mu nowych granic silnie tkwiło w świadomości wszystkich. I równie silna chęć współdziałania.

Podjęta przez Uniwersytet Jagielloński i Akademię Górniczą w kwietniu 1945 r. inicjatywa zorganizowania kursu naukowo-informacyjnego o Ziemach Zachodnich spotkała się z natychmiastowym oddźwiękiem zarówno szerokich rzesz kandydatów na słuchaczy, dla których musiano zorganizować aż dwa kursy, gdyż na jednym te blisko tysiąc osób od pierwszej chwili zgłaszających się pomieścić się nie mogło, jak i w gronie współpracowników obu wymienionych instytucji naukowych, zaproszonych do wygłaszania referatów. Kierownictwo spoczywało w rękach prof. U. J. Stefana Schmidta. Kursy były subwencjonowane przez Min. Oświaty. Wykłady trwały przez trzy miesiące, objęły po 120 godzin na każdym kursie, poświęconych zagadnieniom historycznym, geograficznym i demograficznym Śląska, Prus i Pomorza.

„Po macoszemu“ — jak podaje sprawozdanie z kursów — potraktowano zagadnienia gospodarcze, „a to wskutek braku materiałów dla przygotowania wykładów, a również wskutek braku prelegentów“. Toteż w roku bieżącym specjalnie właśnie tym zagadnieniom poświęcono cały nowy kurs, który rozpoczął się w dniu 8 kwietnia br. uroczystą inauguracją z przemówieniami rektorów obu uczelni kurs urządzających, Uniwersytetu i Akademii Górn., T. Lehr-Splawińskiego i W. Goetla, i odczytem prof. J. Dąbrowskiego zatytułowanym „Walka polskośći z niemczyzną“. Odczyt ten i dwa następne prof. K. Piwarskiego „Obrona polskośći przed niemczyzną“ dały przegląd zagadnień historycznych Ziemi Zachodnich pod kątem widzenia najważniejszego na tym terenie problemu. Tydzień poświęcony przyniósł odczyty prof. S. Leszczyńskiego, dr Wrzoska A. i dr R. Buławskiego na temat podstaw geogra-

ficznych Polski współczesnej, krajo-
brazu ziem odzyskanych i ich głównych
zagadnień osadniczych. Dalsze odczyty
poświęcone zostały już wyłącznie
zagadnieniom gospodarczym, które po-
dzielono na następujące grupy: 1) ogól-
ne zagadnienia gospodarcze, 2) rolni-
ctwo, ogrodnictwo, lasy i rybactwo,
3) górnictwo i hutnictwo, 4) przemysł,
5) komunikacja i handel. Prelegenci
m. i. delegowani przez Przedst. Cen-
tralnych Zarządów Przem. mają zdawać
sprawę z dotychczasowych osiągnięć
i horoskopów na przyszłość.

Kurs od początku cieszył się dużą
frekwencją, co jest tym ciekawsze, że
w Krakowie nie brak wszak odczytów
wszelakiego rodzaju, wśród których
prym wiodą odczyty naukowo-popula-
ryzacyjne. W murach Collegium No-
vum Uniwersytetu prócz wspomnianego
kursu i różnych sporadycznych wykładów
mają także miejsce wznowione
po wojnie i działające z większą niż
przed wojną siłą tzw. powszechne wy-
kłady uniwersyteckie. Wygłoszono ich
dotąd ponad 220 z najrozmaitszych
dziedzin, dokładnie 10% ogółu wykładów
związane były tematowo ze Ślą-
skiem, Prusami i Pomorzem.

Wykłady kursu o Ziemiach Zachod-
nych, w pewnej przeróbce, nieraz
rozszerzone, czasem i skrócone, ukazują
się drukiem w specjalnym cyklu bro-
szurek, wydawanych staraniem Pol-
skiego Związku Zachodniego, wyszło
ich dotąd już 20 kilka. Recenzje o nich
były już w Przeglądzie zamieszczane.
Teksty wykładów powszechnych nieje-
dnokrotnie znajdują się w druku,
umieszczone jako artykuły w pismach
periodycznych wychodzących w Kra-
kowie: w Tygodniku Powszechnym
lub też w Odrodzeniu. Oba te pisma —
pierwsze od powstania przed przeszło
rokiem, drugie w niedługi czas po prze-
niesieniu z Lublina do Krakowa —
zaczęły umieszczać szereg artykułów po-
święconych zagadnieniom zachodnim.

I te artykuły były już omawiane w po-
przednich numerach Przeglądu Zachod-
niego, wychodząc w 90 % ze środo-
wiska krakowskiego są wyrazem niesła-
bnącego w środowisku tym zaintereso-
wania wszystkim, co dotyczy ziem
świeżo odzyskanych.

Wynikiem tego zainteresowania są
również tematy wykładów i zwłaszcza
ćwiczeń uniwersyteckich. M. i. dwa
konwersatoria socjologiczne prof. K.
Dobrowolskiego poświęcone zostały za-
gadnieniu osadnictwa na Ziemiach Za-
chodnich, powodom migracji, procesom
asymilacji oraz tworzeniu się więzi
społecznej wśród osadników polskich
na zachodzie, jak również zagadnieniu
zderzenia się ze sobą dwóch kultur,
polskiej i niemieckiej. Teoretyczne
rozważania idą równoległe z badaniami
w terenie, prowadzonymi przez ucze-
stników ćwiczeń. Mają dać wytyczne
dla polityki społecznej.

Praktyczny cel mają na oku badania
naukowe, które przeprowadza powołana
przez Ministerstwo Administracji Pu-
blicznej w lipcu 1945 r. Rada Naukowa
dla Zagadnień Ziem Odzyskanych zło-
żona w dużej mierze z naukowców kra-
kowskich. Rada odbyła trzy sesje.
Jako organ stały funkcjonuje z siedzi-
bą w Krakowie Biuro Studiów Osadni-
czo-Przesiedleńczych utworzone przy
Min. Administracji, obecnie przy Min.
Ziem Odzyskanych pod dyrekcją dra
R. Buławskiego (zob. artykuł dyr. R.
Buławskiego „Rada Naukowa dla Za-
gadnień Z. O.“ „Przegląd Zachodni“,
r. 1946, str. 111).

Tak przedstawia się postawa świata
naukowego Krakowa wobec zagadnień
zachodnich, postawa od pierwszej chwi-
li w całej pełni czynna. Jeśli do tego,
co wyżej napisałam, dodamy jeszcze
udział przez artykuły w codziennych,
tygodniowych, miesięcznych i kwartal-
nych pismach wychodzących na Śląsku
(Dziennik Zachodni, Odra, Śląsk, Za-

ranie i i.), współpracę z Instytutami Śląskim, Zachodnim i Bałtyckim — otrzymamy wyrazisty, jakkolwiek je-

szcze nie pełny obraz nastrojów i kierunków pracy.

Anna Kutrzebianka (Kraków)

III SESJA RADY NAUKOWEJ DLA ZAGADNIENI Z. O.

Najgłośniejszym i najbardziej brzemniennym w skutki wydarzeniem w zakresie problemów związanych z naszymi kresami zachodnimi a znajdujących swój refleks na gruncie krakowskim, były w ostatnim okresie obrady III Sesji Rady Naukowej dla zagadnień Ziemi Odzyskanych w dniach 16 do 19 czerwca. Związane z Krakowem jako stałym miejscem odbywania obrad i siedzibą permanentnie działającego Biura Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych przy Ministerstwie Ziemi Odzyskanych, pod dyrekcją dra R. Buławskiego, inicjatora i rzeczywistego organizatora wszystkich prac Biura i Rady, ściągnęły z całej Polski zarówno członków Rady (jest ich w chwili obecnej już 80), jak również ekspertów, delegatów ministerstw, CUP, GUPP, PUR, GUS. W porównaniu z dwiema poprzednimi sesjami Rady, o których była mowa w numerze 2 Przeglądu, sesja obecna, jak to już było widać z zapowiedzi w inauguracyjnym przemówieniu dyr. Buławskiego, górowała liczbą uczestników (ponad 150 osób), ilością referatów (39) na plenum i sekcjach i rozpiętością poruszanych zagadnień. Stanowiły one ciąg dalszy zagadnień podjętych już uprzednio, na miejsce zapytań stawały jednak cyfry wyników, a słuszność wniosków dawniejszych kontrolowały przy pomocy obserwacji przeprowadzania akcji w terenie. Dotyczy to zagadnień akcji organizacyjnych, osiedleńczych. Tym razem jednak nie tylko one były przedmiotem obrad. Sprawa zasiedlenia Ziemi Odzyskanych, jakkolwiek nie przestała być zagadnieniem palącym, nie jest już

jednak jedynym, gdyż równie ważne jest zagadnienie zagospodarowania tych ziem, zespolenia ich gospodarczego i kulturalnego z macierzą, stworzenia planu działania także i na dalszą przyszłość. To wszystko jest troską władz, zwłaszcza Ministerstwa Ziemi Odzyskanych, te wszystkie kwestie zaprzątały umysły ludzi zebranych na III sesji Rady Naukowej.

Wiceminister Ziemi Odzyskanych Wł. Wolski, obejmując przewodnictwo na pierwszym plenarnym posiedzeniu Rady, przypomniał, że rok temu w czasie pierwszej sesji Rady mieliśmy przy braku wszelkich środków i przy niesamowitych wprost trudnościach jedynie wolę zasiedlenia i zagospodarowania Ziemi Odzyskanych i wiedzieliśmy, że cel osiągniemy. Dziś można powędzić, że obowiązek jest wypełniony. Każdy dzień przynosi zmiany. Czas już na wprowadzenie normalizacji, momentu planowania oraz kontroli wyników i poprawiania błędów. Trzeba Ziemi Odzyskanej włączyć w całość polskiego organizmu gospodarczego. Stopniowo — stwierdził pan wiceminister — przechodzimy od problemów osadniczo-przesiedleńczych do prac konkretyzujących zadania, normalizujących stosunki i wytyczających kierunki zagospodarowania.

Zagadnienia gospodarcze

Zgodnie z tą zapowiedzią na pierwszym miejscu na zebraniach plenarnych postawione zostały referaty dotyczące gospodarki planowej. Zainaugurował prezes Centralnego Urzędu Planowania Czesław Bobrowski omówieniem „Planów i zamierzeń” tegoż

urzędu „w odniesieniu do Ziem Odzyskanych“, planów, które zarówno na terenie Ziem Odzyskanych jak i w całej Polsce muszą iść innymi torami niż planowanie w innych państwach np. w Rosji Sowieckiej, wobec odmiennej niż gdzie indziej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska w momencie odzyskania ziem zachodnich. Na Ziemiach Odzyskanych nie musimy stwarzać całkiem nowych ośrodków produkcji, lecz te, które już dawniej istniały i uległy w większej lub mniejszej mierze zniszczeniu, musimy doprowadzić do stanu normalnej wydajności, co wymaga znacznie mniejszych wkładów niż budowanie od nowa. Na Ziemiach Odzyskanych musi być stosowana pewna hierarchia rozwiązywania zagadnień wobec szczupłości środków. Na pierwszym planie jest odbudowa portów, komunikacji kolejowej, połączeń pocztowych, później ośrodków produkcyjnych, na końcu wreszcie budynków mieszkalnych. Żywa dyskusja, jaką zagadnienie planowania wywołało, poszła m. i. w kierunku aprobowania wysuniętych przez prelegenta hierarchii potrzeb z zagadnieniami komunikacyjnymi na czele (prof. Romer), jakkolwiek gdy chodzi o osiedla przemysłowe, uchwalony został wniosek o uwzględnienie akcji odbudowy mieszkań w tych osiedlach na równi z inwestycjami o charakterze produkcyjnym, a to dla zwiększenia wydajności produkcji (dr Goryński).

Zagadnienie granicy

Liczne głosy w dyskusji podkreślały konieczność planowego, gospodarczego i politycznego związania Ziem Odzyskanych z resztą Polski. W związku z tą dyskusją R. N. na wniosek prof. Z. Wojciechowskiego jednomyślnie uchwaliła następującą rezolucję: „Polski świat naukowy zebrany na III sesji Rady Naukowej Ziem Odzyskanych w Krakowie 16—19 VI. 1946 r. zwraca się do Rządu Rzeczypospolitej, który wy-

kazał tyle konsekwencji, energii w uzyskaniu dla Polski słusznej granicy zachodniej, żeby stawiając niejako kropkę nad „i“ podjął równie konsekwentne i skuteczne starania o uzyskanie dla Polski granicy na lewym brzegu Odry od ujścia Nisy Łużyckiej do Odry. — Słuszność postulatu tego zważywszy, że środkowa i dolna Odra posiada tylko prawobrzeżne dopływy, wydaje się oczywista. Granica na lewym brzegu Odry usunie stan zapalny, który by powstał przy biegu granicy środkiem rzeki. Polska nie chce nowego Gdańska na przestrzeni stu kilkudziesięciu km.

Zebrani proszą kierownictwo Rady o przedłożenie tej rezolucji Ministerstwu Spraw Zagranicznych i Ministerstwu Ziem Odzyskanych.“ — Drugi wniosek zgłoszony również przez prof. Z. Wojciechowskiego i uchwalony już na pierwszym posiedzeniu wyrażał „przekonanie, że na trzecie pytanie referendum w sprawie granicy zachodniej Polski padnie jednolita odpowiedź „tak“ w całej Polsce, a frekwencja w głosowaniu i polskie „tak“ w sprawie granicy zachodniej stwierdzą mocną wolę narodu utrwalenia granicy wzdłuż Odry i Nisy.“

Zagadnienia demograficzne

Dalsze dwa referaty dyr. J. Chmielewskiego „Ziemie Odzyskane w planie przestrzennym kraju“ i inż. K. Dziewońskiego „Zagadnienie rozmieszczenia i wielkości osiedli“ wywołały dalszy tok dyskusji nad zagadnieniem planowania, obawy o sztywność planu, wołania o skoordynowanie planowania przestrzennego z planem gospodarczym, podłożem geograficznym i naturalnymi warunkami, a wreszcie wniosek o uwzględnienie w planie odbudowy realnych cyfr dotyczących liczby przyszłej ludności kraju. Na wniosek prof. Czekanowskiego i dra Kopcja uznano za konieczne powołanie do życia instytutu badań zagadnień ludnościowych

z zadaniem ustalenia zasad polskiej polityki ludnościowej oraz służenia radą czynnikom miarodajnym, jak również zwrócenie się do czynników miarodajnych o uporządkowanie źródeł informacyjnych ruchu naturalnego ludności Polskiej i regularne periodyczne ogłaszanie odnośnych danych statystycznych celem umożliwienia zorientowania się w powojennej rzeczywistości demograficznej kraju.

Jak wyglądają dzisiejsze cyfry ludnościowe na terenie ziem zachodnich i jaka jest pojemność osiedleńcza tych ziem w świetle danych statystycznych zebranych przez Min. Ziem Odzyskanych, o tym poinformowały referaty dyr. PUR Olechnowicza M. i nacz. A. Gozdawy-Reutt. Dr A. Jahn omówił możliwości wyzyskania obszarów przeludnienia rolniczego w Polsce jako źródła osadników dla kolonizacji Ziem Odzyskanych, na podstawie analizy sytuacji istniejącej na terenie okręgu lubelskiego. Najtrudniejsza do uchwycenia jest liczba ludności miejscowej, gdyż do weryfikacji zgłaszają się na razie tylko ci, którzy mają samodzielne gospodarstwa. Przesiedlanie ludności wiejskiej zostało wstrzymane od 1. IV. br. Należy się jednak liczyć ze stałym wzrastaniem liczby osadników rolnych przez przyjazdy z głębi kraju dalszych członków rodzin. Najcenniejszy element, średnie grupy wieku, przychodzi właśnie z głębi kraju. Wśród repatriantów przeważają starsze i najmłodsze grupy wieku. Chłonność potencjonalna terenu jest różna od doraźnej, praktycznej, uzależnionej przede wszystkim od ilości mieszkań i sposobu ich wykorzystania i od możliwości pracy. I tak np. Wałbrzych pomieścił więcej ludzi niż przed wojną, Elbląg zaś mimo posiadania możliwości mieszkaniowych nie może chłonąć dalszych transportów ludzi wobec posiadania już obecnie 1.000 bezrobotnych. Jeśli chodzi o wieś, mamy do obsadzenia po odliczeniu obszarów wyłączonych ogó-

lem 3.200.000 ha. Jeszcze ok. 1½ miliona ludzi sprowadzimy na Ziemię Odzyskaną, by osiągnąć postulowaną cyfrę 5 milionów. Przede wszystkim jednak dziś czekamy na fachowców. Kogo sprowadzamy na ziemię zachodnie — z punktu widzenia typu antropologicznego wyjaśnił w referacie prof. Czekanowski, jak wygląda osadnik w nowym środowisku: mgr Golachowski, dr Kohutek.*)

Jakkolwiek podkreślano wyraźnie rozróżnienie dwóch odrębnych problemów, repatriacji Polaków spoza granic kraju i osiedlenia Ziemi Odzyskanych, w praktyce fachowca dla Ziemi Odzyskanych spodziewamy się właśnie wśród repatriantów. Specjalna komisja reemigracyjna zajęła się rozpatrzeniem tych kwestii, wysłuchując sprawozdania z akcji placówki repatriacyjnej w Berlinie (mgr Głowacki) i dyskutując projekt memoriału do rządu w sprawie polityki reemigracyjnej (prof. Dobrowolski i dr Olszewicz), wysuniętego wraz z wnioskami o utworzenie stałej placówki badawczej. W dyskusji wysunięto m. i. projekt użycia PZZ jako czynnika ponadpartyjnego do przeprowadzenia repatriacji.

Zagadnienia osadnicze

Również zagadnienia osadnicze były dyskutowane na specjalnych komisjach i przede wszystkim na tzw. Sekcji regionalnej osadnictwa rolniczego, gdzie referaty i dyskusje miały na celu porównanie stanu osadnictwa rolniczego na Ziemach Odzyskanych z planem regionalnym przesiedlenia wysuniętym przez Radę poprzednio. (Referaty o Śląsku Opolskim, Ziemi Lubuskiej, Pomorzu Zachodnim, Gdańsku i Mazurach). W sekcji zagadnień osadnictwa rolniczego największą dyskusję wywołał problem niepodzielności gospodarstw chłopskich na Ziemach Odzy-

*) O znaczeniu Prus Wsch. jako członku terytorialnego Polski mówił prof. Srokowski.

skanych, już na drugie z rzędu sesji poruszany (ref. profesor Staniewicz i Styś), mniejsze sprawy leśnictwa, rybactwa, pasiek czy sadownictwa, oraz zagadnienia planowania osiedli rolnych. Na sekcji zagadnień osadnictwa nierolniczego dyskutowano problemy przemysłowe osadnictwa (ref. inż. A. Wierzbicki), problemy sił roboczych, których brak w przemyśle Ziemi Odzyskanych sygnalizowano (mgr Róg), rolę urzędów, planowanie miast i sprawy mieszkaniowe.

Zagadnienia opracowywane na posiedzeniach sekcji były kontynuowaniem i w pewnym sensie uściśleniem zagadnień poruszonych na plenum zarówno tej jak i przede wszystkim poprzednich sesji. Powstanie komisji wynikało z potrzeb zarysowujących się w toku dyskusji plenarnej. Kładziono na nie równie silny nacisk jak na zebrania plenarne. Przewodniczący zjazdowi wice ministrowie Wolski i Czajkowski obecni byli również na posiedzeniach sekcji. Wyniki obrad sekcji winny były z kolei wrócić na plenum choćby tylko w skróconej formie ostatecznych wniosków. Niestety przegląd uchwalonych wniosków nie robi wrażenia, by zamykał w sobie ostateczny wynik obrad. Wnioski są dość rozbieżne, szczegółowe, zgłaszane z małymi wyjątkami, jako skutek specjalnych zainteresowań referentów, wszystkie bezwzględnie słuszne, wymagające szybkiej reakcji ze strony czynników, pod których adresem zostały skierowane, ale nie dające obrazu całości obrad.

Prócz wymienionych powyżej zgłoszono wnioski o przeprowadzenie akcji dostarczenia na ziemię zachodnie wykwalifikowanych sił pracowniczych (A. Gozdawa — Reutt), o spowodowanie, by organy PUR umożliwiały tym osadnikom, którzy się oderwali od wspólnej pochodzenia grupy, a pragną do niej powrócić, przeniesienia się do obszarów zwarcie przez nią zasiedlonych, oraz wniosek, by wobec prze-

sycenia Śląska Opolskiego elementem rolniczym przy parcelacji folwarków poniemieckich brano by pod uwagę jako element osadniczy: ludność autochtonna, która pracowała na folwarkach poniemieckich tamże i nadmiar ludności repatrianckiej z pł. wschodu przed ludnością z zewnątrz sprowadzaną. Poza tym duża grupa 5 wniosków odnoszących się do zagadnień kulturalnych była wynikiem specjalnego zainteresowania tymi właśnie zagadnieniami.

Zagadnienia kulturalne

Zagadnienia kulturalne poruszone zostały w jednym tylko referacie na plenum, dyr. Inst. Śląskiego R. Lutmana, „Problem zespolenia kulturalnego Ziemi Odzyskanych z Polską”. Różne pochodzeniem grupy ludności polskiej na Ziemiach Odzyskanych mają różne elementy kultury, których zespolenie wymaga na początek prowadzenia odrębnej polityki w stosunku do poszczególnych grup, repatriacji zbiorów kulturalnych wraz z ludźmi, zabezpieczenia zbiorów istniejących na ziemiach zachodnich i tworzenia nowych. W dyskusji podkreślono specjalnie doniosłą rolę Kościoła. Uchwalono apel do rządu polskiego o bezzwłoczne wystąpienie do akcji przewożenia polskiego mienia kulturalnego ze Lwowa i Wilna i wszelkich innych ośrodków w myśl uchwał ostatniej konferencji w Moskwie. Apelowano o utworzenie w tym celu specjalnej komisji rzeczoznawców. Do Ministerstwa Ziemi Odzyskanych zwrócono się z prośbą o poddanie rewizji sprawy wywozu zbiorów kulturalnych ziem zachodnich w głąb kraju bez porozumienia się z miejscowymi czynnikami kulturalnymi. Przyłączono się do rezolucji Towarzystwa Nauk. we Wrocławiu z 10. VI, o opiekę i odbudowanie zabytków polskich we Wrocławiu. Wreszcie wypowiedziano pogląd, że zachodzi pilna potrzeba przygotowania kadry ducho-

wnych dla Ziemi Odzyskanych oraz stwierdzono konieczność odzyskania dla ziem zachodnich księży Polaków przez niemiecką administrację kościelną osadzonych z dala od regionów polskich. W tym jednym dziale, łączącym zasadniczo na marginesie właściwego programu prac Rady, zgłoszone wnioski odzwierciedlają w pełni wyniki dyskusji.

Nie znalazły natomiast żadnego odźwięku we wnioskach zjazdowych bardzo żywo dyskutowane „Zagadnienia weryfikacji” (dr Izdebski), ani referat, który nie powinien był przejść, tak jak przeszedł bez dyskusji o „Finansowaniu zagospodarowania obiektów wytwórczych przeznaczonych dla osadników” (prof. B. Klapkowski). Zagadnienia finansowe jak również zagadnienia demograficzne mają znaleźć poczesne miejsce, w myśl życzenia pp. przewodniczących zjazdu, w obradach

przyszłej sesji.

Na zakończenie uchwalono specjalne podziękowanie — dobrze zasłużone — dyrektorowi biura studiów doc. drowi R. Buławskiemu oraz gronu jego współpracowników. Ich zasługą bezsporną było umożliwienie gronu członków Rady i przedstawicielom władz zapoznanie się z wynikami specjalnych prac badawczych, teoretycznych rozważań i obserwacji terenowych, które stały się przedmiotem obrad, na nich po zakończeniu obrad spadł trud utrwalenia wyników dyskusji i udostępnienia ich naukowcom dla dalszych badań, a czynnikiem urzędowym dla wyciągnięcia wniosków co do dalszego kierunku polityki ludnościowej, gospodarczej i kulturalnej na ziemiach zachodnich. Uchwalone wnioski i wyniki dyskusji będą przedmiotem dalszych obrad poszczególnych komisji.

A. Kutrzebianka (Kraków)

RUCH MIGRACYJNY W WOJ. OLSZTYŃSKIM

Na tle najświeższych danych statystycznych Urzędu Wojewódzkiego można pokusić się o odtworzenie procesu zasiedlania, który trwa niewiele ponad rok.

30 marca 1945 r. przybyła pierwsza ekipa administracyjna z plk drem Prawinem, którego pełnomocnictwo skierowane było do dowództwa III Frontu Białoruskiego. Zajął kilka obiektów w środku Olsztyna, wypełnionego szczelnie wojskiem radzieckim i kilku tysiącami Niemców przemieszanych z polską ludnością autochtonną.

Ten „wyspiarski” charakter pierwszej grupy osadniczej reprodukowany był w dalszej kolejności w miastach powiatowych i stanowił cechę specyficzną pierwszej fazy osadnictwa.

Skupiska izolowane, jednostronne pod względem struktury zawodowej (pracownicy administracji państwo-

wej), o typie życia skoszarowanego, nastawione były na wykonanie ściśle określonych zadań i w dziedzinie gospodarczej mogły służyć wyłącznie dla celów zabezpieczenia. Z innych względów, lecz nie mniej wyraźnie izolowane były grupy autochtoniczne.

Od czerwca r. ub. rozpoczyna się okres osadnictwa kierowanego, a mianowicie repatriacji i przesiedlania (głównie z Warszawy), który trwał z dość dużym napięciem do września.

Nie poruszając tu kwestii planowości i celowości w nasiedlaniu terenów opróżnianych przez wojska radzieckie, zaobserwujemy dalszy proces, w którym izolowane dotąd skupiska osadnicze wytwarzają nowe, powiązane już grupy społeczne.

Warunki techniczne niezbędne do powstania łączności terenowej to odbudowa sieci kolejowej, pocztowej,

energetycznej a zwłaszcza polepszenie stanu bezpieczeństwa.

Warunki prymitywnego współżycia społecznego ustalone zostały drogą norm prawnych, a mianowicie wewnętrznych rozporządzeń Pełnomocnika Rządu (Dziennik Urzędowy Pełnomocnika Rządu R. P. na Okręg Mazurski).

W kształtowaniu się zróżnicowanych grup społecznych jako pierwsze wyróżniły się grupy zawodowe przed związkami dobrowolnymi o charakterze politycznym czy kulturalnym.

Obok trwałych grup zawodowych zarysowały się więzy wspólnoty usługowej (zwłaszcza w stosunku do rzemiosła i handlu) oraz w miarę stabilizacji mieszkaniowej i przybywania rodzin — więzy sąsiedzkie.

Trzecią fazą, którą przeżywamy obecnie, jest kształtowanie się społeczności środowiskowych wiejskich i miejskich. Im pełniejsze zasiedlanie osady, tym proces dojrzały.

Źródłem jego jest świadomość wspólnych interesów gospodarczych. W chwili obecnej wyraża się ona przeważnie w formie samoobrony przed różnorodnymi klęskami i zaczątkowymi formami wspólnoty wytwórczej.

Równoległe, chociaż na innej płaszczyźnie kształtować się zaczyna „lokalny patriotyzm“, który świadomość ogólnonarodową wiąże z miejscem zamieszkania. Powołanie samorządu terytorialnego od końca grudnia r. ub. nadaje temu zacieśniającemu się związkowi człowieka z ziemią formy współczynnika ustrojowego i stabilizuje niezwykle pozytywnie element osadniczy.

Powstawanie więzów kulturalnych, odpowiadających nowym warunkom środowiska, jest procesem najpowolniejszym. Najusilniej bowiem konserwują wszystkie grupy społeczne swój odrębny obyczaj, tradycje, bronią się uparcie przed niwelacją, zwłaszcza że nowa treść kulturalna wsączana jest z zewnątrz w sposób mechaniczny i dość

powierzchny. Trwalsze zręby nowej kultury buduje szkolnictwo o znacznym już zasięgu i dużej wnikliwości terenowej.

Ciekawą próbą stworzenia nowego typu kultury regionalnej były „Gody Wiosenne“ zorganizowane przez Tow. Teatru i Muzyki Ludowej w Olsztynie w dniach 8.—10. VI. br. Wielkie widowisko artystyczne związało ludowe tradycje ziemi warmińskiej i mazurskiej (symbol Smęta i Kłobuków) z epopeją ich walk o polskość (symbol Rodła Związku Polaków) oraz z żywotnymi elementami dnia dzisiejszego.

Zbliżamy się do fazy czwartej: kształtowania się społeczności regionu jako całości i określenia jego funkcji w organizmie państwowym. Sumować można na razie tylko przyczynki, jak np. w dziedzinie kulturalnej wyżej wspomniane „Gody Wiosenne“.

W dziedzinie struktury administracyjnej jednolitą postawę obronną wywołała w ostatnich miesiącach kampania o wcielenie 4 powiatów nadwiślańskich (Kwidzyn, Sztum, Malbork, Elbląg) przydzielonych w sierpniu r. ub. do woj. gdańskiego oraz 3 powiatów pld.-wschodnich (Olecko, Góldap, Elk) wcielonych do woj. białostockiego. Na tym tle zarówno Woj. Rada Narodowa jak liczne związki gospodarcze przedyskutowały problem naturalnego kształtu województwa, jako jednostki administracyjno gospodarczej i zadań jego w przyszłości. Bez względu na wynik ostateczny kampanii pogłębienie świadomości w tej dziedzinie stanie się cennym elementem konstruktywnym.

*

Obraz statystyczny osadnictwa w woj. olsztyńskim wg stanu w dniu I. VI. br. sporządzony bardzo starannie z okazji Zjazdu Dziennikarzy R. P. w Olsztynie w czasie Zielonych Świątek — pozwala na wysnucie kilku wniosków.

Ogólna ilość ludności wynosi 389.628, z tego zamieszkuje na wsi 267.631, w mieście 121.997.

W stosunku do obszaru w obecnych granicach województwa określa się 17 mieszk. na 1 km²; jak wiadomo jest to najslabsza gęstość zaludnienia na całym obszarze Rzplitej przy ogólnej przeciętnej 49 m/km na Ziemiach Odzyskanych.

Osadnictwo ludności miejskiej w woj. olsztyńskim charakteryzuje nadmierne skupienie jej w jednym punkcie (Olsztynie) przy niedostatecznym zasiedleniu innych miast. Ich liczba ogólna jest dość znaczna, lecz wiele ma raczej charakter osad wiejskich i do tej roli będzie prawdopodobnie zdegradowanych. Trzeba pamiętać, że będzie to normalizacja sztucznych stosunków wytworzonych przez administracyjną politykę niemiecką. Zmierzała ona do fałszywej urbanizacji Prus Wschodnich ze względów politycznych i do roli miast podniosła wszystkie osady wiejskie ponad 2.000 mieszkańców, aby stworzyć w ten sposób jak najliczniejsze ośrodki administracyjno-wojskowe służące germanizacji.

Wśród miast wybija się jako pierwszy Olsztyn z 35.121 mieszkańcami, prawie wyłącznie Polakami, a więc obejmuje 12% ogółu ludności polskiej województwa. Jaskrawość tego zjawiska wystąpi przy zestawieniu kolejnych co do liczebności miast a mianowicie:

- | | |
|-------------------------|-----------------|
| 2) Giżyce (Łuczany) | — 7.841 mieszk. |
| 3) Ostróda | 7.269 „ |
| 4) Kętrzyn (Rastembork) | 6.935 „ |
| 5) Szczytno | 5.051 „ |
| 6) Licbark | 4.889 „ |
| 7) Niedzica (Nibork) | 4.789 „ |
| 8) Mrągowo (Ządzbork) | 4.560 „ |

Pozostałe miasta powiatowe nie dosięgły jeszcze cyfry 4,5 tysiąca mieszkańców.

Miasta wymienione rozciągają się pasem równoleżnikowym wzdłuż dawnego pogranicza; wskazuje to kierunek

naturalnej fali osadnictwa posuwającego się od południa do północy.

Osadnictwo miejskie, jakkolwiek wciąż jeszcze niedostateczne, wyprzedziło znacznie zasiedlenie wsi, co ciągnęło w minionym roku szereg ujemnych skutków w dziedzinie gospodarczej; kwestia ta nadaje się do osobnego studium.

Osadnictwo ludności wiejskiej wykazało tę samą tendencję zagęszczającą południowe powiaty; dopiero w roku bież. planowo kierowano transporty ku słabo zaludnionym powiatom północnym, co nie zapobiegło już pewnym niekorzystnym korektom granicy północnej.

Kolejność liczebna powiatów wiejskich odpowiada mniej więcej w 50% kolejności ośrodków miejskich, dla których stanowić winna zaplecze, a mianowicie:

- | | |
|------------------|----------------|
| 1) pow. Szczytno | 30.251 mieszk. |
| 2) pow. Olsztyn | 25.001 „ |
| 3) pow. Ostroda | 23.813 „ |
| 4) pow. Mrągowo | 23.489 „ |
| 5) pow. Morąg | 20.587 „ |
| 6) pow. Licbark | 20.197 „ |
| 7) pow. Reszel | 15.779 „ |
| 8) pow. Kętrzyn | 14.111 „ |

Nie próbujemy kolejności tej wyjaśniać logicznie, gdyż samorzutność procesu osadniczego była dominująca, i nie wykazuje nawet związku z wartością gleby (pierwsze miejsce — ubogi powiat szczycieński).

To pobieżne zestawienie liczebne nie wyczerpuje oczywiście licznych problemów demograficznych, które wyłoniłyby się przy dokładniejszej analizie.

Struktura narodowościowa ludności województwa olsztyńskiego w dniu 1. VI. br. wykazuje charakterystyczną zmianę proporcji poszczególnych grup. O ile rok temu można było rozważać stosunek grupy dominującej, mianowicie Niemców, i drugiej z kolei — autochtonów do znikomej garstki osadników, dziś mamy obraz odmienny:

Na ogólną liczbę 389.628

przesiedleńców i repatriantów 225.877,
Mazurów i Warmiaków . . . 65.279,
Niemców , 98.472.

Majoryzowanie ludności autochtonnej skupionej głównie w pow. olsztyńskim (19.750 mieszk.) i szczycieńskim (6.323) oraz ostródzkim (6.291) wskazuje na nieuchronny proces redukcyjny, pociągający za sobą doniosłe skutki polityczne. Rozmieszczenie skupisk ludności autochtonnej tak bardzo oddalonych jest wynikiem klinowej polityki germanizacyjnej, niszczącej celowo zwarte obszary etnograficzne (por. Srokowski „Ludność Prus Wschodnich“ 1933).

Liczba ludności niemieckiej pozostaje niezmienna od października ub. r., gdy dokonano pierwszych wysiedleń. Niemcy przetrwali w powiatach północnych jako niezbędna jeszcze wówczas siła robocza. Niespodzianką jest fakt, że największą liczbę obiektywną reprezentują jednak 3 powiaty południowe:

- | | |
|---|-------|
| 1) Mrągowo (Ządzbork) 18.607, tj. 62%
ludności | |
| 2) Liebark | 9.540 |
| 3) Szczytno | 9.455 |

Dziwne to zjawisko jest wynikiem ówczesnych braków komunikacyjnych, gdyż do dziś Mrągowo nie posiada linii kolejowej (zniszczenie mostów), co nadal komplikować będzie kwestię sprawnego oczyszczenia powiatu. Pozostałe dwa powiaty zastosowały prawdopodobnie łagodniejsze kryteria przy selekcji.

Następna akcja wysiedleńcza przewidziana na bieżące miesiące letnie zmieni obraz statystyczny województwa. Zagadnienie ostatecznej weryfikacji absorbuje dziś organa administracyjne i zainteresowane czynniki społeczne.

Ostatnie obserwacje, stwierdzające, że ludność niemiecka „odradza się“ w sposób niepokojący, nakazują daleko posuniętą sumiennność w roztrząsaniu tego problemu.

K. Pietrzak-Pawłowski (Olsztyn)

DNI KULTURY WE WROCŁAWIU

Dni kultury polskiej na ziemiach zachodnich, które Wrocław obchodził w ciągu 8, 9 i 10 czerwca br., posiadać mogły znaczenie rozmaite. Spraszając zewsząd gości nad Odrę, chciało się pokazać to miasto, powstające z ruin, żywe i młodzieńcze, mimo swej dawności historycznej, pokazać je całej Polsce ze słowami: oto Wrocław! Dla Europy „Dni kultury“ wrocławskie miały być oczywiście manifestacją ogólniejszą, o treści politycznej wielkiej wagi. Tak też rozumiał jej znaczenie rząd polski, który parokrotnie i w sposób szczególny demonstrował swój udział w uroczystościach. Dla Wrocławia posiadały one jeszcze sens inny. Zamykały rok pierwszy pracy — jak tu mówimy — „pionierskiej“.

Spoleczeństwo polskie we Wrocławiu powstaje w wyniku procesu, który zauważyć powinna nasza socjologia. Jest to zespół ludzki, żywy, przedsiębiorczy, który splywa tu z całej Polski, nie zaś z jednego czy z drugiego powiatu, nadając w swej pstrokaciźnie oblicze nowej ziemi lub cechę nowemu miastu. W tej zbieraniu ze wszelkich gościńców wyróżnił się rychło typ „szabrownika“, znany doskonale powszechnie i wkraczający tu i ówdzie do tzw. literatury, bodaj satyrycznej. Obok szabrownika — „pionier“. Był tu pierwszy. Jak Karol Irzykowski zastrzegł sobie pierwszeństwo myśli, poglądu, oceny, „pionier“ zastrzegł inne pierwszeństwo: działania. Znalazł się we Wrocławiu, kiedy miasto stało w płomieniach. Gasił pożary, kładł dach

na publicznych budynkach, „zabezpieczał“ majątek poniemiecki, prywatny i państwowy, organizował nowe życie polskie. Czynił to wszystko z wielkim trudem i ofiarnością, ale zasłużył na dwa rodzaje zwierciadła: proste i wklęsłe. Jakoż powinniśmy przed nim ustawić oba. Otóż pionierka kulturalna we Wrocławiu rozpoczęła się przed rokiem, dokładnie 10 maja 1945, kiedy przybyła do miasta pierwsza grupa pracowników nauki budować tu uniwersytet. Przez cały rok trwał okres intensywny, kipiący energią, który improwizował, mierzył w życiu siły na zamiary. Aż pionierzy z Wrocławia, do których m. i. przemówił niedawno Stanisław Hel-sztyński ładnym przekładem wiersza Walta Whitmana „Pionierzy, o pionierzy!“, powiedzieli głośno i niespodziewanie: „Dość! Dość pionierstwa. Chcemy pracować normalnie“.

Dni kultury, obchodzone we Wrocławiu, przyniosły zdumiewające nieraz rezultaty owej pionierki kulturalnej. I dlatego właśnie w świadomości nas wszystkich zamykały okres pierwszy, początkowy, bilansujący prace wykonane w tym przelotnym „spojrzeniu wstecz“. Bo z bilansem roku ubiegłego łączyły się zapowiedzi nowej twórczości.

Gdy patrzymy na program „Dni kultury“, jedno uderza przede wszystkim: same „otwarcia“! Są to otwarcia wielkich instytucji naukowych Wrocławia, które pokonały pierwszy trud organizacyjny, od dziś zaś pragną rozpocząć działalność normalną, regulowaną stanem i potrzebami społeczeństwa.

Spośród wielu inauguracyjnych wyjątkowych wyróżnimy trzy, najważniejsze. Dnia 8 czerwca nastąpiło przekazanie Biblioteki Miejskiej Uniwersytetowi i otwarcie czytelnia. Jak wiadomo, właściwa Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, pełna bogactwa, spłonęła w r. ub. w czasie działań wojennych. W tych warunkach podstawą nowej instytucji stała się Biblioteka Miejska,

sięgająca początkami w. XVII i pomnożona energią i pasją dyrektora Antoniego Knota, który przez rok pionierstwa woził samochodami zbiory naukowe z Dolnego Śląska. Miasto od pierwszych godzin administracji polskiej ustąpiło wspaniałomyślnie swych praw do Biblioteki Uniwersytetowi. Podczas „Dni kultury“ zapragnęło jednak uczynić to uroczyste, aktem darowizny, który z rąk prezydenta Wrocławia odebrał wśród oklasków sali rektor Kulczyński. Odtąd w Bibliotece Uniwersyteckiej rozpoczęła się normalna praca udostępniania i uzupełniania zbiorów, które dać mogą trwałe fundamenty Uniwersytetowi.

Dnia 9 czerwca odbyło się z całą okazałością akademicką otwarcie Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. Akt inauguracji nastąpił w wielkiej auli Uniwersytetu, która stanowi wspaniały rezerwat sztuki barokowej w architekturze, szukającej harmonii między zasadami celowości a przepychem ornamentacji. Słynna „Aula Leopoldina“ we Wrocławiu nie widziała jeszcze podobnej uroczystości. Uczelnie wyższe Wrocławia pracują wprawdzie — jeśli tak można powiedzieć — normalnie od 21 października 1945. Ale nie były dotychczas otwarte oficjalnie, ze splendorem, który przystoi uniwersytetowi, i z całą jawnością aktu, którego żądały także względy państwowe. Otwarcia dokonał rektor Stanisław Kulczyński w mowie inauguracyjnej, pełnej umiaru w poglądach i sformułowaniach. Słowa rektorskie potwierdziły, że nauka polska, rozwijająca się w ogniskach kresowych, nade wszystko lwowska, dzieje się we Wrocławiu materialnie urzędzenia niemieckie, do których w wyniku zwycięskiej wojny rości sobie prawo. Ton owej mowie (tekst autoryzowany ukaże się drukiem w katowickiej „Odrze“) dały dwa obrazy: martyrologii nauki polskiej we Lwowie, dziesiątkowanej przez Gestapo, i wspaniałej odbudowy tradycji lwow-

skich pośród gruzów Wrocławia. Przemówienie to zgodnie z konstrukcją całości „Dni kultury“ przyniosło bilans pionierki uniwersyteckiej, ponadto jednak otwierało rozdział normalnej już naprawdę pracy akademickiej. To właśnie znaczenie przypisać należy ostatniemu aktowi uroczystości: liczne promocje doktorskie z kilku wydziałów dowiodły, że Uniwersytet Wrocławski pracuje na wszystkich etapach nauczania.

Dnia 10 czerwca w cyklu inauguracji zjazdowych nastąpił moment trzeci: otwarcie Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. I znowu było to tylko uświęcenie publicznej pracy już rozpoczętej. Zespół naukowy wrocławski 11 marca br. zakończył obrady nad statutem i podzielił Towarzystwo na 6 wydziałów, obejmujących wszelkie zakresy badań teoretycznych uprawianych w Uniwersytecie i Politechnice. Podstawy organizacyjne nowego Towarzystwa omówił w dniu otwarcia dziekan wydziału prawa Kamil Stefko, akcentując, że członkami założycielami Towarzystwa zostali pracujący we Wrocławiu członkowie obu akademii Umiejętności i Nauk Technicznych, oraz towarzystw naukowych we Lwowie i w Warszawie. Z paragrafów przyjętego statutu wyrzwał duch nowy, który nie wprowadził ograniczeń ilościowych przy wyborze członków i uchylił dwustopniowość członkostwa: zamiast panującego powszechnie podziału na członków czynnych i korespondentów ustanowił jedną tylko kategorię członków zwyczajnych. Tak zatem nowy zespół naukowy polski bierze swój początek nie z natchnienia Flersa. Poszczególne wydziały już pracują, pierwsze prace (w wydziale nauk filologicznych) oczekują druku. Na zakończenie aktu dziekan Jerzy Kowalski wypowiedział odczyt „O autonomii zjawisk świata duchowego“, który zastanowił zebranych odważą myśli i trafnością aforystyki.

Prócz naukowej przemówiła w ramach „Dni kultury“ także twórczość literacka. Dał jej ton Julian Przyboś w impresji „Na Zjazd Wrocławski“, którą czytać można w krakowskim „Dzienniku Polskim“ (Nr 157). Pióro, pędzel i dłuto artysty utrwalają sukcesy oręża.

Zadaniem pisarzy i artystów polskich jest teraz uczynić sereu i wyobraźni narodu odzyskany Wrocław i Szczecin miastami równie drogimi i równie nieodłącznie związanymi z wyobrażeniem ojczyzny jak Gdańsk i Warszawa.

Prawdopodobnie wszyscy pisarze, którzy wystąpili we Wrocławiu dnia 10 czerwca w akademii literackiej pod przewodnictwem Jarosława Iwaszkiewicza, uznaliby owe słowa Przybosia za własne. Z zainteresowaniem patrzeliśmy na liczną grupę literacką, która *in persona* przewinęła się przez trybunę, dając drobne fragmenty twórczości. Ledwie w kilku wierszach znalazła się opracowana bezpośrednio tematyka wrocławska (np. w wierszyku dziecięcym Hanny Mortkowicz Olczakowej). Przygodnie, u Wojciecha Bąka, zabrzmiała ogólna problematyka Ziemi Odzyskanych. Natomiast różnorodny wachlarz poetycki — przy nieuniknionej w podobnej imprezie nierówności poziomu — ukazał zainteresowanie tematyczne i formalne liryki dzisiejszej wraz z określeniem stanowisk ideologicznych (por. afirmację „Naszego czasu“ u St. Ryszarda Dobrowolskiego, wzruszenie „Modlitwy“ Wilhelma Szezyka...).

Nazajutrz, 11 czerwca, odbył się jeszcze drugi wieczór poetycki: „Twarzą na zachód“, który pożyczył tytułu od tomika Felicji Kruszewskiej. Twarzą na zachód ustawiła się we Wrocławiu ruchliwa grupa pisarzy katowickich skupiona wokół tygodnika „Odra“. Spośród kilku autorecytacji zapamiętaliśmy wiersz Jana Baumgardena „Wrocław“. Najtrwalsze przeżycia ar-

tystyczne dali zebranych: raz jeszcze Wilhelm Szewczyk, który z ziemi śląskiej dobywa utajone bryły poezji, i Wojciech Zukrowski we fragmencie doskonałej prozy z tomu „W krainie milczenia“.

Twórczość pisarska przemówiła na zjeździe jeszcze w innej formie. Teatr Miejski we Wrocławiu wystawił 10 czerwca jako nowość śląskiego repertuaru obraz historyczny z XIV wieku, w dwu aktach z epilogiem „Biskup Nankier“, pióra Mariana Żurawka, nieznanego dotychczas w literaturze. Trzeba powiedzieć, niestety, że jest to dzieło niefortunne, które aktualizuje historię dla potrzeb bardzo okazjonalnych. Ta kronika historyczna bez wartości teatralnych, pisana językiem pełnym prozaizmów, kładzie temat przed jego postawieniem. Publiczność oklaskiwała jedynie pożar Wrocławia w roku 1342, doskonale pokazany w dekoracjach epilogu. Ale biskup Nankier czeka od lat 600 na swojego poetę.

Verba volant. Pozostają jedynie słowa pisane, respective drukowane od czasu wynalazku Gutenberga. Toteż z pewnym zaciekawieniem spoglądamy na plony wydawnicze wrocławskich „Dni kultury“, szukając w nich nie tylko pamiątki bibliofilskiej. Komitet organizacyjny rzucił na stoiska zjazdowe cztery druczki. Jest to najpierw broszura Henryka Barycza „Rola Polaków na uniwersytecie Wrocławskim“, dająca pionierom r. 1945 konieczne elementy tradycji historycznej. Ponadto wydany starannie „Przewodnik po Wrocławiu“ (niestety, bez planu), który daje jedynie rys dziejów miasta, przelotne spojrzenie na Wrocław dzisiejszy

oraz wykaz urzędów i instytucji publicznych. Obok znalazły się zakupione na zjazd wydawnictwa Instytutu Śląskiego w Katowicach: cenna książeczka Ewy Maleczyńskiej „Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia“ oraz druga rzecz Barycza „Uniwersytet Wrocławski w przeszłości i terażniejszości“, która stanowi odbitkę z najbliższego „Zarania Śląskiego“. Za cenę zdumiewająco niską (komplet broszur 45 zł) mogli uczestnicy zjazdu wywieźć z „Dni kultury“ małą, zestawioną do raźnie encyklopedię wrocławską. I należy wyrazić zdziwienie, że z możliwości tej korzystali raczej ophieszale.

Zjazd poza tym znalazł swoje zwierciadło w prasie. Dziennik Dolnośląski „Pionier“ we Wrocławiu wydał z tego powodu numer specjalny pod staranną redakcją Tadeusza Kowzana. Numer ten stanowi zespół kilkunastu piór i przynosi ujęcie Wrocławia w kilkunastu aspektach kulturalnych, socjologicznych, gospodarczych. Inne dzienniki miejscowe „Naprzód Dolnośląski“ i „Trybuna Dolnośląska“ — nie wykroczyły poza materiał okolicznościowy. Problematyka zjazdowa znalazła jeszcze swój wyraz w prasie poza Śląskiem (por. numery na Zielone Świątki „Dziennika Zachodniego“ w Katowicach, „Dziennika Polskiego“ w Krakowie i in.). Z równą uwagą spojrzaly wówczas na Wrocław tygodniki „Odra“, „Kuźnica“. Zeszyt specjalny wydał na zjazd miesięcznik „Śląsk“ specjalizujący się w regionie. Cały ten materiał (w drukach i periodykach) jest dość rozległy, by wyzwać zmysł bibliograficzny i wołać o sprawozdanie osobne.

Tadeusz Mikulski (Wrocław)

DZIEŁO ODBUDOWY NA DOLNYM ŚLĄSKU

Sumienne informowanie ogółu w skali problemów społeczno-gospodarczych Dolnego Śląska nakłada na sprawozda-

wcę obowiązek starannej selekcji zjawisk tego typu, zarówno ze względu na sam ciężar gatunkowy zagadnień jak i

odpowiedzialność za kształtowanie świadomości społeczeństwa. W hierarchii ważności problemów ogólnopaństwowych dzieło odbudowy zajmuje niewątpliwie miejsce najpierwsze. W maju dokonaliśmy bilansu naszych osiągnięć na Ziemiach Odzyskanych. Znaczną w nim pozycję zajmuje Wrocław, zwłaszcza w dziedzinie odbudowy swojego miasta. Plon tego okresu jest dostateczną ilustracją wysiłków, dyktowanych potrzebą chwili (linia „generalna“ wyłoni się dopiero w roku następnym), które umożliwiły jednak organom państwowym i komunalnym wykonywanie ich zadań, 170.000-nej zaś rzeszy mieszkańców życie w mieście ruin i bunkrów. A start był trudny. Świadczą o tym cyfry i fakty, pochodzące z biur i od czynników zainteresowanych: 60% budynków zniszczył ustepujący wróg, przemysł zdewastowany do gruntu w 60%, 30% zakładów przemysłowych uległo uszkodzeniu w 50%, 10% — w 10%. 60.000 m² bruków leżało w ruinie obok 16 stalowych mostów, 9 żelbetonowych i 2 drewnianych.

Inwentaryzacja kubatury mieszkalnej dała wyniki nie upoważniające do optymizmu. Na 186 tysięcy mieszkań znaleziono: 45 tys. zniszczonych w 10%, 42 tys. zniszczonych w 10—50%, 16 tys. — w granicach od 50—70%.

Możliwości komunikacyjne z resztą kraju ograniczały się do dojazdu do stacji Oleśnica, 30% szos zniszczonych zupełnie, jak również 26% mostów, w tym największe, na Odrze. Bilans prac ubiegłego okresu, zamkniętego w ramach 3 kwartałów, przyniósł jednak saldo wybitnie dodatnie. Podstawą odbudowy były niewątpliwie kredyty państwa, których repartycja najogólniejsza poddyktowana Delegaturze Ministerstwa Odbudowy we Wrocławiu przez CUP wyglądała następująco:

na odbudowę urzędów	24	miliony zł
„ „ „ szkół	22	„ „
„ „ „ szpitali	7	„ „
„ „ „ instytucji		
„ „ „ użył. publ.	10,5	„ „
„ „ „ zabytków	5	„ „
„ „ „ rozbiórki	6,5	„ „
„ „ „ budownict. mieszk.	1	„ „
„ „ „ zakup materiałów	16	„ „
	razem	92 miliony zł

Odbudowa poszczególnych gałęzi gospodarki finansowana była przez zainteresowane resorty. Sprawozdanie Zarządu Miejskiego za wymieniony okres uwalnia od szczegółowej analizy osiągnięć. Parę najcharakterystyczniejszych cyfr zilustruje zjawisko wystarczająco. W dziedzinie budownictwa użyteczności publicznej: 1. przywrócono do stanu używalności wszystkie budynki, mieszczące urzędy państwowe i komunalne; 2. oddano do użytku publicznego: 15 szpitali, 5 klinik uniwersyteckich, budynki dla 7 wydziałów uniwersytetu i 3 politechniki, dla 32 szkół różnego typu, 2 teatry, 5 kinematografów. Budownictwo społeczne reprezentuje 7 ośrodków zdrowia i 30 świetlic oraz domów kultury.

Urządzenia użyteczności publicznej zyskały: 1. 25.060 km linii tramwajowych w porównaniu z 5.280 km w sierpniu 1945; 14.900 km linii autobusowych w porównaniu z 6.820 km w sierpniu 1945. Ilość przewiezionych pasażerów wzrosła z 74.876 na 1.987.575 w marcu 1946. 2. Początkową moc siłowni parowej i wodnej elektrowni wrocławskiej 5.300 KW zwiększono do 19.000 KW (wzrost o 375%). 3. Zniszczoną niemal zupełnie sieć wodociągową oddano do użytku na przestrzeni 272 km na ogólną 815 km. 4. Zniszczona w 60% gazownia zdołała w połowie naprawić braki.

Połączenie Wrocławia z resztą kraju na drogach bitych uzyskano kosztem 41 milionów zł. Naprawiono 1.600 km dróg bitych, 310 mb mostów, posunięto

naprzód oczyszczanie koryta Odry. Uzyskano w rezultacie doskonałą sieć dróg bitych o gęstości 44,3 km (100 km² powierzchni (średnia w Polsce 16,3). Budownictwo przemysłowe powołało z gruzów do życia 49 wielkich zakładów przemysłowych i 953 prywatnych mniejszych.

Poza statystyką pozostaje sytuacja na froncie budownictwa mieszkaniowego. Przewidziany kredyt z funduszków Min. Odbudowy w wysokości 1 miliona zł, powiększony o bankowe, zamknął się sumą 3 milionów zł.

Mając na uwadze procent zniszczenia kubatury mieszkalnej, osiągnięcia w tej dziedzinie przypisać należy jedynie prężności i energii elementu osiedleńczego. Upośledzenie tego odcinka odbudowy w aspekcie ogólnopaństwowym tutaj znajduje swoisty wyraz.

Spółeczeństwo narastające na zachodzie ma zadania specjalne, musi wyróżnić na awangardę i pomost między wschodem a zachodem. Nie mogą tu znaleźć warunki sprzyjające wrogie rozwojowi siły socjalne i ekonomiczne a są tego możliwości przy zaniedbaniu odcinka odbudowy mieszkaniowej. Wśród wielu jednostek twórczych budzi się postawa pasywna, zniechęcenie czy izolacjonizm przy niemożności pokonania niewątpliwych trudności w tej

dziedzinie. Po analizie czynników materialnych dzieła odbudowy należałoby więc podsumować pozycję, jakie stanowi element ludzki w aktywach Ziemi Odzyskanych. Dokonują się tu niewątpliwie zasadnicze procesy socjologiczne, wyrasta nowy typ społeczeństwa jako stop różnych elementów regionalnych (zblżenia kulturowe), społeczeństwa związanego z nowymi terenami interesem biologicznego istnienia (rzeczywistość degraduje emocje).

Może należałoby szukać naświetlenia obecnych procesów społeczno-ekonomicznych na ziemiach zachodnich w analogiach do ruchów w społeczeństwie amerykańskim drugiej połowy 18 wieku albo w bliższych migracjach ludności grecko-tureckiej po I wojnie światowej. Doceniając wagę problemu Instytut Śląski zorganizował sekcję socjologiczną, w której rocznych zamierzeniach pozostają próby analizy masy tworzącej ludność Wrocławia. Badania źródłowe prowadzone we właściwych instytucjach mają wyjaśnić, czy tworzy się nowa struktura społeczna, powstają nowe środowiska socjologiczne i fluktuacje w obrębie tradycyjnych. Badania wykażą, co przynoszą wielkie ruchy migracyjne, awans czy degradację społeczną i materialną.

Jadwiga Pelczyna (Wrocław)